

Rocznik IV

Nr 4

Kwiecień 1948

MIESIĘCZNIK DLA
RODZIN KATOLICKICH



POD OPIĘKĄ
ŚW. JÓZEFĄ

*Z okazji Świąt Wielkanocnych
składamy Naszym Czytelnikom i Czciicielom
św. Józefa najserdeczniejsze życzenia Bożej
radości i pełni szczęścia, jakie nam daje
Chrystus Zmartwychwstały.*

**KALENDARZ LITURGICZNY
na miesiąc kwiecień**

Miesiąc poświęcony czci Najów. Obłóczą Pana Jezusa.

1. Piątek. Św. Hugona W., Tolislawa (Nabożeństwo do Najów. Serca P. J.).
2. Sobota. Św. Franciszka z Pauli W. Nabożeństwo do Niepokal. Serca N. Marii Panny).
3. Niedziela Męki Pańskiej Św. Byszarda B. W.
4. Poniedziałek. Św. Izydora B. W. DG.
5. Wtorek. Św. Wincentego Fer. W.
6. Środa. Św. Piotra M.
7. Czwartek. Św. Epifaniasza B. Przecławca, Sedziślawy.
8. Piątek. M. B. Bolesnej. Św. Armacjusza B. W. Siociesławy.
9. Sobota. Św. Marii Kleofasowej, Dobromity, Dobrosławca.
10. Niedziela Palmowa. Św. Ezechiela Pr.
11. Poniedziałek. Św. Leona I Pp. W DK.
12. Wtorek. Św. Juliusza I Pp. W. Przemysława.
13. Środa. Św. Hermenegilda M.
14. Wielki Czwartek. Włoczerza Pańska. Św. Waleriana.
15. Wielki Piątek. Męka i Śmierć P. Jez.
16. Wielka Sobota. Św. Benedykta, Józefa Labre W.
17. Niedziela Zmartwychwstania P. Jezusa. Św. Anecilla Pp. M.
18. Poniedziałek Świąteczny — I Kl. — Św. Apoloniusza M., Rudolfa (w kościołach Karmelitańskich Błogosławieństwo Papieskie połączone z odpustem zupełnym).
19. Wtorek Świąteczny — I Kl. — Św. Leona IX. Pp. W., Cieszyrada.
20. Środa. Św. Wiktora M.
21. Czwartek. Św. Anzelma B. W. DK., Konrada W.
22. Piątek. ŚŚ. Sotera i Kajusa Ppp. Mm.
23. Sobota. Św. Jerzego M., Wojciecha.
24. Niedziela Biała. Św. Fidellisa M.
25. Poniedziałek. Św. Marka Ewang. — II Kl. Jarosława, Włodzisława.
26. Wtorek. Św. Wojciecha B. M. — II Kl. (z 23 IV) ŚŚ. Kleta i Marcelina Ppp. Mm.
27. Środa. Św. Piotra Kanizjusza W. DK.
28. Czwartek. Św. Pawła od Krzyża W.
29. Piątek. Św. Piotra M.
30. Sobota. Św. Katarzyny Seneskiej P. Chwalisławy.



L. Hartwig

J. E. Ks. Arcybiskup Gnieźnieński-Warszawski i Prymas Polski
Dr STEFAN WYSZYŃSKI

Soli Deo — Samemu tylko Bogu

(Nowemu Prymasowi w hołdzie)



„Pokój Wam! Bądźcie więc pozdrowieni, w Imię Pańskie! Bądźcie pozdrowieni, Wy Kapłani..., którzy wyrosliście wraz z nami z jednego pnia — Chrystusowego kapłaństwa! Podajcie mi swe serca i swe ramiona! Społem pójdziemy jako sługi Boże — płomienie ogniste — ku Bożemu Królestwu Prawdy i Życia, świętości i łaski, sprawiedliwości i pokoju!

Bądźcie pozdrowieni, Dzieci Boże, pieczy mej i odpowiedzialności pasterskiej powierzone: Ty — słabości serca mojego — dziatwo radosna, i Ty — nadziejo przyszłych dni

**Prymas w pochodzie
do Prokatedry
Warszawskiej**



— młodzięzy promienista, i Ty — glebo urodzajna — Matko
kołyski, i Ty — Ojcie niwy polnej“.

Tak nas powitał Nowy Prymas w swym liście paster-
skim z okazji ingresu na swe arcybiskupie stolice. I my rów-
nież witamy naszego Prymasa, Przewodnika Kościoła kato-
lickiego w Polsce słowami, jakimi dzieci witały Jezusa wkra-
czającego triumfalnie do Jerozolimy: „Błogostawiony, który
przychodzi w imię Pańskie“.

Któż On jest?

Oto kilka szczegółów z Jego życia.

Obecny nasz Prymas urodził się 3 lipca 1901 r. w nad-
bużańskiej wiosce Zuzeli koło Nura, w powiecie Ostrów Ma-

zowiecki, w województwie Białostockim. Rodzicami jego byli Stanisław i Julianna z Karpów. Ojciec Jego jest organistą, liczy obecnie 73 lata. Po urodzeniu piątego dziecka zmarła mu zagna małżonka. Stefan — Nasz Prymas — miał wówczas 9 lat. Ojciec ożenił się z drugą żoną — Eugenią Godlewską, która nie była macochą, lecz prawdziwą matką; kochała wszystkie dzieci po Bożemu. Miała swoje dwoje dzieci i po pierwszej żonie swego męża pięcioro. Z tych siedmiorga dzieci wychowało się Panu Stanisławowi pięcioro. W domu dzieci były zaprawiane w modlitwie, czystości obyczajów i pracowitości. Każdemu z nich ojciec starał się dać wykształcenie. Prymas chodził do szkoły parafialnej w Andrze-



**Prymas odbiera
kwiaty od uke-
chanych dzieci**



jewie, następnie oddano Go do gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie. Wojna światowa nie pozwoliła kontynuować dalszych studiów w Warszawie, wobec czego oddano Go do Łomży. Pewnego dnia oznajmił ojcu, że chce iść do Seminarium Duchownego — na księdza. Musiał najpierw zrobić dwa lata liceum przygotowawczego, po czym dopiero wstąpił do Seminarium, gdzie studia teologiczne trwały 6 lat. Po otrzymaniu święceń odprawił w r. 1924 prymicje we Wrocławiu. Odbywa jeszcze wyższe studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, wyjeżdża za granicę celem uzupełnienia swych studiów socjologicznych. Przebywa we Włoszech, Francji, Belgii, Holandii i Niemczech. Wróciwszy do swej Włocławskiej diecezji, pracuje w Wyższym Seminarium Duchownym, jako profesor ekonomii społecznej, socjologii, i akcji katolickiej, wykląda również prawo kanoniczne. Od roku 1932 zostaje redaktorem poważnego czasopisma dla duchowieństwa „Ateneum Kapłańskie”. Równocześnie pracuje w Kurii Biskupiej jako prawnik. Rozwija również szeroko swą pracę na polu społecznym. Prowadzi Chrześcijański

Uniwersytet Robotniczy. Jest duszą Chrześcijańskich Związków Zawodowych na Ziemi Kujawskiej (pragnie ten ruch zjednoczyć na terenie całej Polski). Wygłasza odczyty i referaty na „Tygodniach Społecznych“. Poświęca wiele uwagi młodzieży akademickiej. W międzyczasie pisze wiele artykułów i rozpraw z dziedziny społecznej. Do najważniejszych należą: „Katolicyzm, kapitalizm, socjalizm“ (tłumaczenie), „Przemiany moralno-religijne pod wpływem bezrobocia“, „Stanowisko i zadanie duszpasterstwa wobec współczesnych ruchów społecznych“.

W czasie wojny zmuszony jest jako „narażony“ chronić się i ukrywać. Jakiś czas przebywa na terenie diecezji Lubelskiej i Warszawskiej, gdzie rozwija swą owocną pracę, zwłaszcza wśród inteligencji w Warszawie. Po wojnie wraca do swej diecezji, wznawia wydawanie „Ateneum Kapłańskie“, zakłada nowe pismo — tygodnik dla katolików „Ład Boży“. W tym czasie pisze również książkę pod tytułem „Stolica Apostolska a świat powojenny“ i bardzo głęboką książkę,

szczególnie aktualną: „Duch pracy ludzkiej“.

Dnia 4 marca 1946 zostaje mianowany biskupem Lubelskim. jako najmłodszy z rządców diecezji. Sakrę biskupią otrzymał na Jasnej Górze 12. V. z rąk śp. Kardynała Hłonda. Diecezję Lubelską obejmuje w zarząd dnia 26. V. 1946 roku. W pieczęci swej pod Matką Bożą



**Prymas błogosławi
wiernym**



Częstochowską umieścił sobie hasło „Soli Deo“ — (Samemu tylko Bogu). Hasło to stało się wytyczną Jego działalności Pasterskiej. Chce tylko samemu Bogu służyć przez pełnienie Jego Woli świętej, przez wierne strzeżenie zleconych Mu dusz. Chce się stać za św. Pawłem wszystkim dla wszystkich, by wszystkich pozyskać dla Chrystusa. Niczego nie zaniedbuje, by ten cel osiągnąć. Otacza szczególną troską jedyny w Polsce Katolicki Uniwersytet w Lublinie, stara się o jak najwięcej księży dla swej diecezji, o odbudowanie zniszczonych świątyń, sam głosi kazania, przemówienia, rekolekcje, zasiada w konfesjonale, organizuje zjazdy, kursy, odwiedza sierocińce, przytułki; wszystkim się interesuje, co

obchodzi jego diecezjan. Pasterz według Serca Bożego.

Wszyscy katolicy w Polsce niezmiernie się ucieszyli na wieść o nominacji takiego właśnie Pasterza na Prymasa. Wszyscy pokładają wielkie nadzieje; wszyscy zwracają na Niego swój wzrok. Na swoim szlaku Prymasowskim do Gniezna i do Warszawy spotykał się wszędzie z niebywałym entuzjazmem i owacjami. Z serc katolików wyrwał się niejako głos: „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie...” A Prymas w poczuciu swej pokory i równocześnie Bożego posłannictwa mówił do nas: „Schylając pokornie i z ufnością głowę swoją przed tą mocną wolą Bożą idę do Gniezna i do Warszawy z tą samą uległością i gotowością służenia Wam Dobrą Nowiną, z jaką szło tym utartym szlakiem apostołskim tyłu moich poprzedników... Ukochani Bracia kapłani, Drogie Dzieci Boże, przybywam do Was z uczuciem głębokiej pokory i wielkiej nieudolności w obliczu zachodzących przemian dziejowych. Ale też przychodzę do Was i z ogniem żywej wiary i z iskrą Bożej miłości, pełen zaufania do Waszej w walce prześladowań doświadczonej wiary i zaszczytnie znanej karności katolickiej... Ze czcią wielką i z religijnym namaszczeniem stawiam swe stopy na warszawskim bruku... na bruku obmytym krwią ofiarną najlepszych, bohaterskich dzieci tego wspaniałego miasta wszelkich możliwości... Czyż mogę wątpić, że w oczach Pańskich zmarnowana jest choćby jedna łza, choćby najdrobniejsza kropelka tryskająca z rozdartych serc z kurzem krwi bratniej“?

To, czym się cieszyła diecezja lubelska, otrzymała teraz cała Polska. Mamy Prymasa-Pasterza, który nam jest bardzo bliski, doskonale nas rozumie, chce być dla nas zwiastunem Dobrej Nowiny, chce nam głosić miłość, pokój i dobro. Chce nam wnieść światło Chrystusowe w nasze dusze, w nasze życie rodzinne, do naszej pracy i cierpień.

Nic dziwnego, że archidiecezja Gnieźnieńsko-Warszawska, a wraz z nimi cała Polska katolicka z takim zapałem i entuzjazmem wita Nowego Prymasa. (Do archidiecezji Gnieźnieńskiej odbył Prymas uroczysty ingres 2 lutego, a do Warszawskiej 6 lutego). Witają Go wszyscy serdecznie,

Wiemy kim dla nas jest Prymas. Sam nam powiedział:
„Nie jestem ci ja ani politykiem, ani dyplomatą, nie jestem
działaczem, ani reformatorem. Ale natomiast jestem ojcem
Waszym duchowym, Pasterzem i Biskupem dusz Waszych,
jestem Apostołem Jezusa Chrystusa!”

My wierne dzieci witamy najserdeczniej swego Ojca
i Pasterza polecając Go w modlitwach Opiece Chrystusa.

O. Eliasz od Matki Bożej, k. b.



Na Alleluja biją dzwony...

Na Alleluja biją dzwony!
Rozbrzmiewa dziś tym 'echem świat,
Niech będzie Chrystus uwielbiony!
Wszchemocy Jego przyszedł znak!

Miliony serc u świętych bram
Radością drży i szczęściem łka,
Zmartwychwstałego Zbawcę tam
Wita wśród mroków świata.

Chwałę i cześć Mu oddaje tłum,
Chrystus Syn Boży z grobu dziś powstał,
Triumf potęgi, mocy, zwycięstwa
Królestwem wiecznym pozostał!

I Alleluja radosne wzłata,
W postać Chrystusa wzrok utkwiony,
Bądź pochwalony Zbawicielu świata!
Nad ziemią biją wciąż dzwony...

Maria Rzepecka

Z dziejów kultu św. Józefa

Kiedy pierwszy zwiastun wiosny — skowronek zanuci swą pieśń, a słońce otuli swymi wiosennymi promieniami ziemię w miłym nastroju i radosnym usposobieniu, obchodzi się w naszym kraju dzień św. Józefa. Mogłoby się wydawać, że jego święto jako oblubieńca Najśw. Panny i opiekuna P. Jezusa w Jego młodych latach należy do najstarszych. Tak jednak nie było. W pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa wprowadzono jedynie święta przypominające nam dzieło odkupienia zgrupowane wokół Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i Zielonych Świątek. Jako świętych czczono jedynie męczenników, a nawet Matkę Bożą czczono tylko łącznie z Bożym Narodzeniem i świętem Trzech Króli. O czci św. Józefa było na razie zupełnie głucho.

Ewangelie św. mówią o św. Józefie tylko krótko, opowiadając o narodzeniu Zbawiciela. Św. Mateusz zaczyna swą Ewangelię od rodowodu jego od Abrahama, w którym dochodzi do Józefa męża Marii, z której narodził się Jezus, którego zwią Chrystusem. Pochodzenie jego było dostojne, bo z rodu króla Dawida Św. Łukasz podaje, że anioł Gabriel został wysłany do Nazaretu do panny poślubionej mężowi, któremu było Józef, z domu Dawidowego, a imię Panny Maria. Dowiadujemy się dalej, że od cesarza Augusta wyszedł dekret, aby popisano wszystek świat, rozumie się pozostający pod ówczesnym ogromnym panowaniem rzymskim, a dalej: Ten popis pierwszy stał się od starosty syryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret do Żydowskiej ziemi do miasta Dawidowego, które zowią Betleem; przeto iż był z domu i pokolenia Dawidowego. Dalej znów opowiada św. Mateusz, że gdy trzej mędrcy odjechali, oto ukazał się we śnie anioł Pański Józefowi mówiąc: wstań, a weźmij dziecię i matkę jego, a uciecz do Egiptu i bądź tam aż ci powiem, albowiem Heród szukać będzie dziecięcia aby je zatracił. Który wstawszy wziął dziecię i matkę jego w nocy i uszedł do Egiptu i był tam aż do śmierci Herodowej. A gdy Heród umarł, oto anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: Wstań, weźmij dziecię i matkę jego, a idź do ziemi Izraelskiej, albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali. Który, wstawszy, wziął dziecię i matkę jego i przyszedł do ziemi Izraelskiej a usłyszawszy, że Archelaus królował w żydowskiej ziemi zamiast Heroda Ojca swego, bał się tam iść, a napomniany we śnie

wstąpił w strony Galilejskie, a przyszedłszy mieszkał w mieście, które zowią Nazaret. Ostatnią wiadomość o św. Józefie podaje nam św. Łukasz, opowiadając o pozostaniu w świątyni w Jerozolimie dwunastoletniego Chrystusa po świętach wielkanocnych i szukaniu go przez rodziców wśród krewnych i znajomych. W końcu ze słów, w których Zbawiciel wiszący na krzyżu polecił matkę swą opiece św. Jana, przytoczonych przez samego Ewangelistę: „Oto syn twój — oto matka twoja”, wnosić wypada, że św. Józef już wtedy nie żył, a więc, że przy jego śmierci był obecny P. Jezus i Najśw. Panna, skąd stał się patronem dobrej śmierci.

O dniu św. Józefa 19 marca spotykamy pierwszą wzmiankę dopiero w dwóch odpisach „Martyrologium Hieronimitanum“, pochodzącego wprawdzie z V wieku, ale w redakcji z IX wieku z klasztoru na wyspie Reichenau, skąd można wnioskować, że ten potężny klasztor pierwszy w IX wieku wprowadził jego cześć. Od XIII wieku zaczęły czcić św. Józefa cechy cieśli jako swego patrona, do czego też przyczyniły się niebawem zakony, zwłaszcza Karmelitów i Franciszkanów, ale rozwój nastąpił dopiero pod koniec wieków średnich. Cześć świętych oparta była na głębszym psychologicznym podłożu. Początkowo wielbiono tylko męczenników, w okresie wojen krzyżowych przede wszystkim świętych rycerzy, ze św. Jerzym, patronem krzyżowców na czele, a św. Józefa dopiero wtedy, gdy nauczono się czcić pracę ręczną, mianowicie kiedy cechy rzemieślników przechodzące do zamożności i znaczenia, zaczęły budować swe kaplice i ołtarze. Do czci św. Józefa przyczynił się wiele w pierwszej połowie XV wieku św. Bernardyn ze Sieny, a w XVI w. św. Teresa z Avili, pozostawiając niejako w spuściźnie nabożeństwo do Niego zakonowi Karmelitańskiemu. W mszale rzymskim uroczystość św. Józefa 19 marca umieszczono dopiero za papieża Sykstusa IV (1471—84). Grzegorz XV w r. 1621 uczynił ten dzień uroczystym. W r. 1847 Pius IX wprowadził uroczystość drugą, mianowicie Opieki św. Józefa przeznaczając na nią trzecią niedzielę po Wielkanocy, a tenże papież w r. 1870 ogłosił św. Józefa za Opiekuna całego Kościoła. Pius X, który sam miał imię chrzestne Józef, w r. 1909 zatwierdził Litanię o nim, używaną dawniej tylko do prywatnego nabożeństwa, a święto Opieki św. Józefa przeniósł na trzecią środę po Wielkanocy, dodając oktawę.

Jakie ma dzisiaj znaczenie kult św. Józefa dla katolickiego społeczeństwa? Przecież wobec tej Rodziny, nad którą czuwał w Betleem, którą chronił od niebezpieczeństw pod-

czas ucieczki do Egiptu, na której utrzymanie wiele lat pracował w Nazarecie nie potrzebuje już św. Józef spełniać roli żywiciela czy opiekuna ani bronić jej przed herodowymi oprawcami. Ale są tysiące, miliony rodzin, które na wzór rodziny nazaretańskiej potrzebują opieki i obrony św. Józefa. Każda z nich ma ogromne zadanie do spełnienia — dać życie swym dzieciom. Potem następuje obowiązek wychowania tych dzieci duchowo, umysłowo i fizycznie. Jakże często rodziny rozglądają się w tych trudnych momentach za kimś, kto przyszedłby z pomocą — wyciągnął pomocną dłoń. Życzeniem Boga było, by rodzina chrześcijańska uważała św. Józefa za swego opiekuna we wszystkich sprawach ziemskich i duchowych oraz by oddawała się jego opiece. Prostą pracą zapewnił św. Józef byt swej rodzinie — oto doskonały przykład dla ojców ich zasadniczego obowiązku zapewnienia swej rodzinie bytu materialnego. Iluż spotykamy ojców niegodnych nawet tego określenia, marnotrawiących cały swój zarobek na niecne rozrywki. Od stosunku rodziców do dzieci i przykładu w rzeczach najdrobniejszych zależy przyszłe szczęście dzieci. Ileż więcej znaczy od najwyszukańszych słów pochwały lub upomnienia przykład ojca, który rano i wieczór klęka i poważnie się modli, w każdą niedzielę słucha ze skupieniem Mszy św. i kazania, w stosunku do matki jest delikatny i czuły, a w stosunku do bliźnich uczciwy, żyje wstrzemięźliwie i pracowicie a szczerze dba o moralne zachowanie się domowników.

Św. Józef stale występuje jako troskliwy opiekun Najśw. Panny i Dziecięcia, skąd powstaje wielkość jego powołania. Jeżeli życie danego narodu opiera się na silnych zdrowych podstawach, to przysparza państwu dobrych obywateli. W dawnej Polsce nieraz bywał skarb pusty, wojsko nieliczne, władza bez powagi, sądy bez egzekutywy, ale życiu rodzinnemu należało zawdzięczać, że naród się utrzymał.

Oby św. Józef, patron rodziny, czuwał dziś nad katolicką rodziną i błogosławił tym, którzy noszą jego imię.



ŚW. JÓZEF W POZNANIU

Dawniej a dziś

Kiedy patrzę na odbudowę Kościoła św. Józefa w Poznaniu i porównuję stan z roku 1945 z dzisiejszym, nie mogę powstrzymać zdumienia. Wprawdzie mówi się, że my Polacy mamy niespotykany rozmach i dokonywujemy wprost cudów, w odbudowie zburzonych miast naszej Ojczyzny — ale tu jednak wyczuwa się co innego. Sam rozmach i entuzjazm pracy nie tłumaczy tej szybko przeprowadzonej rekonstrukcji i odbudowy starego przybytku czci i kultu św. Józefa w starym grodzie Przemysława. Chodzi bowiem przede wszystkim o to, że środki na odbudowę tej świątyni były i są z groszowych niemal składek wierzącej polskiej ludności. W tej ofiarności, wyczuwa się ową głęboką tradycyjną cześć dla św. Józefa, z jaką spotykamy się już z góry trzy wieki temu, t. j. wówczas, gdy poczęto budować Kościół św. Józefa w Poznaniu. Chcąc się przekonać jakie były początki tej czci i kultu św. Józefa, który przynieśli do Poznania synowie św. Teresy OO. Karmelici Bosi w roku 1618, sięgnąłem do starych kronik tego klasztoru. I przekonałem się, że tak samo jak dzisiaj wśród różnych trudności powojennych odbudował się tak wspaniałe Kościół św. Józefa — tak i wówczas dźwigała się ta świątynia od fundamentów wśród trudności i zamieszek dziejowych, przez jakie wówczas przechodziła nasza Ojczyzna.

Budowali najpierw kaplicę, a potem Kościół św. Józefa wszyscy. Wielcy i możni tego świata, szlachta, rycerstwo, mieszczenie, kupcy, chłop i kmieć polski. Budowali zaś dlatego, że św. Józef obdarzał wszystkich swymi łaskami i swą pomocą. Kronika bowiem klasztoru OO. Karmelitów Bosych z r. 1618 pisze: „Na tym też miejscu wielu pobożnych wiernych nie mało doznało łask różnych od Boga za wstawieniem św. Józefa w różnych dolegliwościach. Wielu opętanych zostało uwolnionych, — wielu też bliskich śmierci przyszło do polepszenia zdrowia. Nie mało uzdrowień przypisywano opiece św. Józefa, któremu jako patronowi tego miejsca, pod którego wezwaniem jest ta kaplica (później Kościół) z ufnością wielką i nabożeństwem się polecano“.

Kronikarz podkreśla radość i zapał, z jakim wszyscy odnosili się do zbożnych poczynań budowy tej pierwszej świątyni ku czci św. Józefa w Poznaniu. „Ojcowie zostający tutaj w Poznaniu, stosując się do woli O. Prowincjała, jęli

się z wielką zapobiegliwością do dzieła wystawienia nowej obszernej kaplicy. I rzeczywiście dzieło to przy pomocy z góry i opiece Najśw. Panny i jej Oblubieńca przeczystego św. Józefa, dokonali jeszcze tego roku.

„Dn. 25. listopada 1618 r. ku ogólnej radości wszystkich poświęcił kaplicę Najprzew. Ks. Biskup Sufragan poznański Kasper Hap, gdzie też i Mszę św. odprawił i ludziom niektórym udzielił św. Sakramentu bierzmowania ku niewymownej ich radości, iż na tym miejscu gdzie mnożyły się grzechy odstępstwa, tak teraz przeobfita spływała łaska z nieba“.

Kroniki podają licznych dobrodziejów tego przybytku św. Józefa i to z różnych stanów. Ofiary te wpływały w największej części jako wotum za otrzymane łaski i dobrodziejstwa od św. Opiekuna Jezusowego. I chociaż z biegiem lat świątynia nieraz była niszczona i żywiołami jak ogień, i okrucieństwem wrogów, (najazd Szwedów i spalenie przez nich kościoła) to jednak odbudowano ją ponownie i to coraz wspanialszą aż do tych form architektonicznych, w jakich ją dzisiaj podziwiamy.

Widać więc z tego, że Kościół OO. Karmelitów Bosych pod Wezwaniem św. Józefa w Poznaniu cieszył się wielką popularnością i drogi był sercu wierzących katolików, jako żywy ośrodek kultu ukochanego przez wszystkich św. Opiekuna Jezusowego. Kronikarz podaje, że na uroczystości odpustowe św. Józefa napływ ludności był bardzo wielki, iż świątynia nie mogła wszystkich pomieścić. „Na odpust św. Józefa zgromadził się pobożny lud w niezmiernej liczbie, tak, że był ścisk wielki, a ołtarz wielki prowizorycznie tylko z desek zrobiony trzeszczał od rana aż do południa z powodu tłoczącego się ludu“. I opisuje dalej, jak św. Józef ocalił przed nieszczęściem Biskupa sprawującego Mszę św. „Najprzewiel. Ks. Biskup poznański odprawiwszy Mszę św. miał dać błogosławieństwo Najśw. Sakramentem przy wielkim ołtarzu, nad którym zwisała wielka opona podtrzymywana u góry przez dwóch aniołów, ponad którymi przymocowany był diadem królewski, ale bardzo słabo. Skutkiem tedy naporu ludu korona ta, nie lekka spadła na mense ołtarza, a spadając, zgmiotła puszkę, ale ni jej płaszczka nie zrzuciła, ani najśw. Postaci nie uszkodziła, ani nie rozrzuciła. Tak tedy majestat Boski uroczystość św. Żywiciela Jezusa wślawił znakami i cudami i nie dopuścił zasmucić Jego święta“.

Gdy się porównuje te dawne czasy z dzisiejszymi, znajdujemy, że wiele rzeczy dotyczących tej świątyni św. Józefa jest podobnych. I dzisiaj św. Józef przyciąga wiele ludzi do swego Sanctuarium. I dzisiaj wielu wiernych otrzymuje u Niego pomoc i pociechę. I dzisiaj ze składek i ofiar katolików Poznania i z innych części Polski dźwiga się świątynia coraz piękniejsza. Żaden grosz nie idzie na marne. Główny remont Kościoła już jest dokonany, teraz rozpocznie się wykańczanie Kościoła wewnątrz. Już ustawiono piękny harmonizujący ze strukturą Kościoła barokowy wielki ołtarz. Po wymalowaniu go i ozłoceniu będzie rzeczywiście ozdobą Kościoła, będzie godnym miejscem na umieszczenie nowego obrazu św. Józefa.

Należy ufać, że tak jak dotąd i nadal św. Józef będzie błogosławił wysiłkom, a wierni czciciele Opiekuna Jezusowego widząc, jak każda ich ofiara jest zużytkowana, będą nadal pamiętali o tym dawnym i sławnym sanktuarium św. Józefa w Poznaniu.

O. Bernard od Matki Bożej.

SPRAWY WYCHOWAWCZE

„CZY CHCESZ?”

Jeżeli zwrócimy uwagę na współżycie osób dorosłych, spostrzeżemy jak ludzie dorośli mają ogromny wpływ jedni na drugich. W złym i w dobrym. Nasze przysłowie mówi: „z jakim przestajesz, takim się stajesz”. Osoby dojrzałe mają już ukształtowane mniej więcej swoje zapatrywania, swój charakter. A jednak z jakąż łatwością przyswajają sobie sposób myślenia i mowy, zamiłowania dobre i wady swego otoczenia. Niektórzy są więcej, inni mniej odporni Ci odporniejsi bronią się, jak mogą, od złego wpływu, ale nie zawsze im się udaje. Cóż dopiero mówić o dziecku? Ono bezbronne, pełne ufności i dobrej woli, oddaje się nam całkowicie w opiekę. Podąża za naszymi myślami — naśladuje nasze ruchy, powtarza słowa, pragnie je zapamiętać. My dorośli, w szczególności matka i ojciec, mamy nieograniczony wpływ na dziecko od pierwszych miesięcy i lat jego życia.

Podobnie jak ogrodnik nagina młode gałązki roślinek, podpira, wiąże, by rosły tak, jak on chce, tak i my te młode roślinki, nasze dzieci naginamy według naszej woli, może najlepszej, ale nie zawsze dobrej w skutkach. Natura ludzka

ma większą skłonność do słuchania swoich instynktów ujemnych, jak: egoizmu, wstrętu do wysiłku, skłonności do wszelkiej przyjemności. Dlatego, obcując z naszymi dziećmi, powinniśmy bardzo uważać, jak mówimy i postępujemy, by nie budzić tych złych skłonności. Ale niestety bardzo często nie zdajemy sobie sprawy, jak sami psujemy nasze dzieci. Jesteśmy „utalentowani“ w sztuce psucia dzieci.

— Jakto, jest sztuka psucia dzieci?

— Ależ tak, oczywiście!

Znamy wielkich „znawców“ tej sztuki. Jednak oni są bardzo skromni, nawet sami nie wiedzą o tym swoim talencie psucia dzieci. Są zdziwieni ogromnie, gdy im się o tym mówi.

Niedawno, będąc u swojej dobrej znajomej, słyszałam taką rozmowę matki i przyjaciółki:

— Ależ moja droga Helenko, — przypisujesz mi, mówi matka czteroletniej Zosi do przyjaciółki — wpływ niedobry na Zosię. Ja nic o tym nie wiem, nawet nie jestem w możności wyrzucić złego wpływu. To zapewne są drobiazgi, głupstwa, które nie mają żadnego znaczenia. Ależ to nic nie jest, ja nawet nie wiem, o czym ty myślisz. Parę razy już to słyszałam. No więc proszę, o co chodzi? Mów szczerze!

— Posłuchaj moja droga Anielko, — mówi przyjaciółka do matki Zosi. — Tylko proszę cię, niech ci nie będzie przykro. Będę szczerą. — Dłuższy czas już słyszę i obserwuję, gdy przychodzę do ciebie, jak ty mówisz do Zosi. Jakże jaby sobie dała rady z moją trójką przy moim zajęciu poza domem, gdybym tak postępowała jak ty! Zawsze przed każdą czynnością, którą ty masz wykonać dla Zosi, lub ona ma wykonać, lub razem macie coś zrobić, pytasz się Zosi: „Czy chcesz?“.

„Chcesz wstać?“ — „Chcesz się ubrać?“ — „Chcesz zjeść śniadanie?“ — „Chcesz się umyć?“ — „Chcesz iść na przechadzkę?“ — „Chcesz się bawić laleczką?“ — Naturalnie w ten sposób słyszymy rzadko „tak“, a częściej krótkie, energiczne „nie“. Często też słyszymy raz „tak“ raz „nie“ na przemian, wypowiedziane z bardzo miłą grymasną miną, lub miną królowny z bajki, która może wydawać rozkazy. Poirytowana dajesz klapsa, i w tej chwili wszyscy, którzy są w pokoju, ojciec, babcia, ciocia, starszy brat, ujmują się za „biedactwem“. To znów ciebie irytuje. Cała litująca się rodzina gra rolę obrońcy, sędziego, litościwego świadka, — zaczynają się niemiłe rozmowy, uwagi, przekomarzania, — znów strata czasu. Zosia cichutko leży z szeroko otwartymi

Chol. Jak
oczywiście, słucho, i naturalnie nie stoi po stronie matki: choć nie wszystko rozumie, ale w głębi swej przekornej natury — triumfuje. I to nie jest dobrze, moja droga, — rozmowy takie nie powinny być prowadzone przy dziecku. To przecie doskonale czujemy.

Słyszałam znów w sąsiedztwie tak mówiącą matkę: — Na pewno, Janeczku drogi, jak wstaniesz, będziesz zadowolony, będziesz się bawił zabawkami. — Zobaczysz, jak ślicznie na dworze... Będziesz mógł biegać, skakać, będziesz łapał motyle!...

Jeżeli te wszystkie obietnice nie odnoszą skutku. zaczyna się odwołanie do uczucia:

— Ja się tak martwię, że kochany Janeczek nie chce wstać, a jak Janek wstanie, mama będzie taka szczęśliwa, a synek dostanie cukierka!

Powiedzenie: „będę szczęśliwa“ mogłoby obudzić uczucie w tym obojętnym serduszku dziecka. Ale połączenie uczucia „szczęścia“ z cukierkiem, budzi tylko łakomstwo, które znów triumfuje nad lenistwem, a mały bohater rozradowany raczył usiąść w łóżeczku i zajada cukierki. Teraz z ust matki płynie cały potok pochwał: „ooo, Janeczek wstaje! Jaki on mądry! Malutki, kochany synek! Ja wiedziałam, że on nie chce mamie zrobić przykrości!“. Zapominamy już, że Janek usiadł na łóżku, by zjeść cukierka, a nie, by usłuchać matki. Odnosi się to zarówno do chłopców, jak do dziewczynek. Takim postępowaniem obudzamy i zaszczepiamy w dzieciach lenistwo, pychę. A system ciągłego pytania: „czy chcesz?“ — budzi w dziecku przekonanie, że wszyscy dorośli są posłuszni jego małemu majestatowi. Budzi się skłonność do miękkości, grymasów, egoizmu, niezawisłości, budzą się odruchy buntu. Pytaniem „czy chcesz?“ podcinamy w dziecku skłonność do posłuszeństwa, do uległości, która mieści się w duszy — pamiętajmy to dobrze — wraz ze skłonnościami do oporu i chęcią panowania. Krótkie, spokojne a stanowcze powiedzenia: „wstań“, „ubierz się“, „umyjemy się“, „chodź do śniadania“ — odebrałyby dziecku odwagę do grymasów, a wzmocniłyby w nim posłuch dla matki. Dziecko będzie słuchoło nie dla nagrody, dla cukierka, ale z uszanowania dla matki, dla wychowawcy. Nasz malec doskonale wie i czuje, że jest malutki, bezbronny, że ta duża osoba, przed którą tak grymasi, może bardzo prędko wyjąć go z łóżeczka, ubrać przemocą. i w końcu zmusić do wykonania wszystkiego, czego ona pragnie. Matka, czy inne osoby dorosłe, zajmujące się dziećmi, muszą mieć świadomość swojej odpowiedzialności, muszą mieć wewnętrzną odwagę, siłę i moc.

A jednak nie użyją swoich praw wobec tej bezbronnej niemocy i słabości dziecka. Ono ma bezgraniczne zaufanie do naszych słów, naszych uczynków. Dorosła osoba jest dla dziecka bożyszczem, nie może nic bez niej wykonać. Wszystko, co wie, wie tylko od niej. To, co duża osoba dziecku mówi, pokazuje, z czym zapoznaje, jej sposób odnoszenia się, jest dla dziecka całym jego światem, całym jego malutkim rozumem, całą jego budzącą się myślą — wszystkim.

Możemy zmaterializować jego umysł, zniszczyć jego zdolności, sfałszować jego sądy, spodlić jego poglądy, znieczulić serce, a duszę poddać pod zupełne panowanie ciała, chociaż nawet czasem coś dobrego się w nim ujawnia.

Twarde i gorzkie, ale niestety prawdziwe są te słowa. Niechże matki i wychowawcy pamiętają w każdej chwili, że dziecko jest białą, nie zapisaną kartą, — na której my piszemy duchowe wartości, — że dziecko, to grudka miękkiej gliny, z której my urabiamy, rzeźbimy kształt dziecka, młodzieńca, człowieka, — tak chłopców, jak i dziewczynki.

Nie wolno nam według naszego humoru, chwilowego widzimisię, chwilowej fantazji odnosić się do dziecka.

Nasza to będzie wina, jeżeli wady zapełnią duszę dziecka.

W naukowych badaniach, opisujących przestępstwa zbrodniarzy, spotykamy w wyznaniach tych nieszczęśliwych ofiar własnych swych złych czynów, surowe oskarżenia swoich rodziców za ich złe obchodzenie się z nimi, zły przykład, gdy byli dziećmi i młodzieńcami.

Przeciwnie, w opisach życia i pamiętnikach ludzi o wysokiej kulturze moralnej, czy rolników, czy robotników, czy też inteligencji, czytamy słowa najwyższego szacunku, miłości i wdzięczności dla rodziców i wychowawców.

Pamiętać trzeba zawsze, że do dziecka mamy się zbliżać z czystym sercem, z największą miłością, radosnym uśmiechem, energią, skupieniem, by wznosić dusze dzieci zawsze ku Najwyższemu Dobru.

Maria Służewska

Zgubne skutki pijaństwa

II.

Prawie wszystkie grzechy nieczyste są popełnione pod wpływem alkoholu! Równoległe z plagą pijaństwa idzie haniębna plaga mordowania nienarodzonych dzieci. Kradzieże, bójkі, morderstwa, podpalania są najczęściej popełniane

w stanie nietrzeźwym. Tak jak szpitale i domy wariatów są przepełnione alkoholikami, tak też są przepełnione alkoholikami więzienia.

Streściłem jak najkrócej główne i bezpośrednie skutki nadmiernego używania alkoholu w życiu jednostki. Historia, ta nauczycielka życia dostarcza nam ponurych dowodów, jak straszne i śmiertelne są dla państwa plagi pijaństwa.

Wspaniałe, potężne, niezwykłe imperium rzymskie rozpadło się w proch i pył. Wszyscy historycy zgadzają się jednomyślnie, że przyczyną upadku był rozkład moralny narodu. A rozkład ten płynął z rozpicia się społeczeństwa! Pijaństwo i rozpusta idą w jednej parze, rozpusta jest zawsze wynikiem pijaństwa, dlatego też Rzymianie, którzy kochali się w pijackich biesiadach upadli z czasem zupełnie.

Nie szukajmy zresztą przykładów w starożytności i tak daleko. Przyglądnijmy się historii Polski: Kto dobywał szabli i rozlewał krew bratnią na sejmikach? Rozpita szlachta! Kto zrywał sejmy dla prywaty i za pieniądze państw ościenych? Rozpita szlachta! Najsmutniejszym okresem w dziejach Polski jest wiek XVIII — t. zw. epoka saska. Panowała wtenczas dewiza: „Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa!“ Więc pito w Polsce zapamiętale. Urządzano pijackie biesiady, urządzano w stanie nietrzeźwym sąsiedzkie zajazdy, bawiono się, hulano, weselono się ponad miarę. Przepito wówczas Rzeczpospolitą! To nic, że wrogowie hulali po kraju, to nic, że rosły w potęgę państwa zaborcze, to nic, że za chwilę miał runąć wspaniały gmach Królestwa Polskiego, szlachcic bawił się i pił. A owoce tego „wieku pijaństwa“ były smutne...

Słusznie powiada Mickiewicz:

„Była to maszkarada, zapustna swarola,

Po której wkońcu przyszedł Wielki Post — nierola”.

Podczas ostatniej wojny okupant pragnął nas zniszczyć moralnie, dlatego poił lud wódką. Nie osiągnął co zamierzał, ale skutki tego nie zostały jeszcze wykorzenione.

Może tych kilka argumentów przekona każdego, że pijaństwo to hańba i zguba niechybna! Na pewno nie powiesz teraz, bracie-katoliku, że to tylko „księżowskie“ morały. Nie! Walka z pijaństwem, to nie jedynie obowiązkowa praca księży. To kwestia twego honoru, patriotyzmu i katolicyzmu; to kwestia społeczna, która nas wszystkich obchodzi. Jeżeli kochasz siebie i swą rodzinę, jeśli masz chęć nazywać się dobrym obywatelem kraju, jeśli miłujesz Boga — to nie tylko sam porzucisz zgubny nałóg pijaństwa, ale przystąpisz

do walki z szerzącym się pijaństwem w Polsce. Są przecież w Polsce bractwa wstrzeźliwości, które z ramienia Kościoła propagują ideę wstrzeźliwości. Jest Liga Walki z Alkoholizmem. Są liczne organizacje, które w swych zasadach podkreślają konieczność przestrzegania wstrzeźliwości w używaniu alkoholu. Te wszystkie organizacje powinny skupić w sobie liczne rzesze katolików.

Walkę z alkoholizmem należy przeprowadzić systematycznie, konsekwentnie i radykalnie! Nałogowych pijaków trzeba leczyć przymusowo. Powinny powstać na wydziałach medycznych naszych uniwersytetów katedry alkoholologiczne, gdyż lekarze są w pierwszym rzędzie powołani do walki z plagą pijaństwa. Społeczeństwo powinno domagać się wprowadzenia dni bezalkoholowych, a odpowiednie czynniki zmusić właścicieli wyszynków do przestrzegania wydanych już w tej kwestii rozporządzeń. Należałoby na wsie postać ekipy lekarskie i delegacje P. C. K. z odczytami o skutkach alkoholizmu. Wielką rolę w tej sprawie mogą odegrać szkoły, świetlice młodzieżowe, cechy rzemieślnicze. W szkołach średnich powinna młodzież przeprowadzić samokrytykę i od niej powinna wyjść inicjatywa bezwzględного tępienia wszelkich przejawów alkoholizmu.

Przed wszystkim jednak należy wydać walkę pijaństwu w rodzinie. Dziecko nie może widzieć rodziców pijących. Dziecko nie może dostać do rąk kieliszka! Chrzciny, wesela, imieniny, czy inne uroczystości nie powinny być zakrapiane wódką.

W Polsce dokonuje się wielkie dzieło poświęcenia rodzin Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. W rodzinach, w których królują Serca Jezusa i Marii nie może być miejsca na pijaństwo.

Najpiękniejszym owocem intronizacji będzie odrodzenie moralne rodzin, przez ścisłe przestrzeganie zasad wstrzeźliwości. Niechaj z rodzin Sercu Bożemu poświęconych wyjdzie blask świętości, niechaj się staną wstrzeźliwości przybytkiem! Powtarzam; to będzie najlepszym wynikiem intronizacji.

Zb. Zielonka



NASZA MODLITWA

Był pewien znakomity, światowej sławy, artysta muzyk. Słynął nie tylko z pięknych koncertów, lecz także i z tego, że długie godziny dnia i nocy — codziennie — poświęcał na ćwiczenia: codziennie „uczył się grać“. Uczył się i ćwiczył, mimo, że zdobył sobie już sławę wielkiego muzyka. Zdumieni jego koledzy pytali go, dlaczego tak wiele czasu poświęca na ćwiczenia. Muzyk ów, jeszcze więcej zdumiony takim pytaniem, zwykł był odpowiadać: „Gdy jeden dzień nie ćwiczę na moim instrumencie, wówczas ja sam to czuję, że ze mną coś nie w porządku na występie; jeżeli dwa dni opuszczam się w ćwiczeniu, wówczas już moi koledzy po fachu odczuwają, że ze mną coś nie w porządku; gdybym przez trzy dni zaniedbał się i nie ćwiczyl, wówczas już cała publiczność odczuje i zdziwi się, dlaczego ja mam sławę światowego muzyka“.

Dziś — Drodzy przyjaciele Małego Jezusa — nie o muzyce (choć i o niej wspomnę), ale o modlitwie chcę z wami porozmawiać. Może zdziwiłiście zapytacie: dlaczego właśnie o modlitwie?

Otóż chcę mówić z wami o modlitwie i dlatego, że sami tego pragniecie. Wszak mała Genia pisała, — po przeczytaniu naszego rozważania na miesiąc styczeń — że najbardziej podobała się jej modlitwa Marylki o „dobrą wolę“ dla swej koleżanki, Haliny.

O modlitwie pragnę z wami mówić, bo czyż nie pamiętasz, Bogusiu, jak mówiłaś, że najbardziej podoba ci się ów obrazek z życia św. Tereni, kiedy ona modliła się na kwicistej murawie?

O modlitwie, bo sam Pan Jezus nam mówił: „Zawsze się trzeba modlić i nigdy nie ustawać“. Zawsze. — Bo jeżeli zaniedbamy modlitwy, wówczas w naszym życiu powtórzy się historia owego muzyka. Jeżeli zaniedbamy jej przez jeden dzień, sami to odczuwamy; jeżeli przez dwa dni, odczują to już nasi rodzice, nasi najbliżsi, z którymi żyjemy; jeżeli zaś zaniedbamy jej przez trzy dni, wówczas już „cała publiczność“: na ulicy, w tramwaju, w szkole, w parku, odczuje, żeśmy się nie modlili.

Bo takimi będziemy, jaka będzie nasza modlitwa.

Dobrymi, jeżeli będzie dobra nasza modlitwa.

Świętymi, jeżeli będzie święta nasza modlitwa.

Złymi, jeżeli będzie zła nasza modlitwa.

Czym jest modlitwa?

Kiedyś Janeczka zapytała, „czy odmawiać pacierz, to to samo, co modlić się“? Otworzyłem wtedy „Dzieje Duszy“ i pokazałem właśnie to miejsce, ów obrazek z życia św. Tereni, który Bogusi najbardziej się podobał. Janeczka zaczęła czytać: „Najszcześniejsza czułam się, gdy mój król, bo tak lubiłam ojca nazywać, zabierał mię z sobą na połów ryb: czasami i ja próbowałam zapaść małą wędkę; częściej jednak wolałam siedzieć beczynnje na kwicistej murawie. Wtedy myśli moje ułatywały do Boga, nie wiedząc nawet, co to jest rozmyślanie, dusza moja zagłębiała się w prawdziwej modlitwie myślniej. Słuchałam szumu wiatru, lub dołatujących zdała urywanych tonów muzyki wojskowej, która zawsze rzewnie mnie nastrajała. Ziemia wydawała mi się miejscem wygnania, marzyłam o niebie“ (r. 11).

Widzisz, Janeczko — że Terenia ani nie jest w kościele, ani nie klęczy: siedzi na kwicistej łące i słucha śpiewu ptasząt oraz muzyki, a jednak modli się, bo „myśli jej ułatywały do Boga“. Modli się, bo serce jej rozmawia z Bogiem, którego wielbi, któremu dziękuje za piękne żywe kwiaty, za muzykę ptasząt, za urok zachodu słońca...

A więc modlitwa to tyle co rozmowa serca z Bogiem, o którym wiemy, że nas tak bardzo miłuje. A modlić się to tyle, co z Nim rozmawiać, prosić Go o pomoc w potrzebach swoich, skarżyć się Jemu w utrapieniach swoich i cieszyć się z Nim w pociechach, w radościach swoich. Być z Nim i rozmawiać z Nim — jak dobre dziecko z matką — to modlić się. Oczywiście, że kiedy pobożnie uklękniemy do modlitwy, kiedy bez rozglądania się skupimy, to wówczas lepiej nam ta rozmowa serca z Bogiem udaje się, i wtedy prośby nasze są pewniej wysłuchiwane, bo są pokorniejsze. Bo przecież nic tak tkliwie nie kocha Boże Serce jak pokorę serca dzieciny. Ale — jak już widzicie z przykładu św. Tereni — można modlić się nie tylko wtedy gdy klęczymy. Gdyż najważniejszą rzeczą w modlitwie: kochać, mówić, że chcemy kochać gorąco, prawdziwie — czynem, przez wierne wypełnianie woli Bożej, naszego obowiązku.

A zatem — Janeczko — „odmawiać pacierz“ to to samo, co modlić się. Lecz pamiętaj, że tylko wtedy modlisz się, kiedy odmawiasz pacierz, jeżeli równocześnie sercem rozmawiasz z Bogiem, jeżeli starasz się pamiętać z kim rozmawiasz, do kogo się modlisz oraz o co prosisz czy też za co dziękujesz. Wówczas, taka modlitwa sercem, stanie ci się naprawdę oddechem duszy. Bo i popatrz na rumiane,

iskrzące się zdrowiem i radością twarzyczki dzieci. Te dzieci — mówimy — mają dobre pożywienie i zażywają świeżego, czystego powietrza: oddychają nim. Czym dobre pożywienie i czyste górskie powietrze dla zdrowia waszego ciała, tym godna i częsta Komunia św. oraz dobra modlitwa dla waszej duszy. Modlitwa dostarczy wam zawsze czystego górskiego powietrza. Modlitwa da wam zdrowie i siły dla duszy. Modlitwa uczyni was mocnymi, odpornymi na „zarazki“ grzechu. Modlitwa zapewni waszej duszy niezwiędłe piękno: piękno „obrazu i podobieństwa Boga“.

Wchłaniajmy tylko „pełną piersią“ owo powietrze z nieba, a niebo w duszy mieć będziemy!

Modlitwa dzieci Bożych

Apostołowie razu pewnego prosili Pana Jezusa, aby ich nauczył modlić się. Wtedy Pan Jezus rzekł do nich: „Gdy się modlić będziecie, tak mówcie: Ojcze nasz, który jesteś w niebie...“ (Łuk., 11, 1—13).

Tak! „Ojcze nasz“, to najpiękniejsza modlitwa. Bo wszak sam P. Jezus jej nas nauczył. Bo ona nas zapewnia, jak dobrego Ojca dał nam P. Jezus. „Ojcze nasz“ nas poucza, że jeżeli Pan Bóg jest naszym Ojcem, to my Jego dziećmi jesteśmy. „Ojcze nasz“ wlewa w serca nasze rzewną nadzieję, iż Pan Bóg, jako na Ojca przystało, będzie nas karmił, i nasze ciało i naszą duszę. Będzie nam przebaczal, ilekroć do Niego ze skruczą i żalem przyjdziemy. Da dzieciom Swoim dziedzictwo-niebo, jeżeli wolę Jego będą wiernie pełnić.

Ach, taka modlitwa dzieci Bożych, nigdy nie staje się ciężarem dla serca kochającego dziecka. Taka modlitwa, to potrzeba serca dziecka. Bo i któreż z dzieci samo, z pociągu serca nie spieszy do ojca lub matki, jeżeli ich po dłuższej nieobecności spotka? Wszak ma tyle do powiedzenia, tyle do zapytania!

Teraz już — moi drodzy przyjaciele Małego Jezusa — poczynacie rozumieć, dlaczego w tym miesiącu mówię do was o modlitwie. Wszak w ostatnim miesiącu mówiłem wam o łasce uświęcającej. Mówiłem wam, że ona czyni nas dziećmi Bożymi i przyjaciółmi Samego Boga. Jeżeli więc tak wielkim przywilejem darzy nas łaska, to rzecz tak prosta, iż dzieci potrzebują bawić się, rozmawiać, obcować ze swym ojcem. Przyjaciel zaś z przyjacielem. Mają do tego prawo.

Możemy to wszystko czynić, wolno nam, kiedy się modlimy...



I jeszcze, na koniec, jedną „nowiną“ chcę was uradować. Uradować, bo widzę zaszępioną twarz Romusia, który mnie chce pytać: „Ojczy, jeżeli ja mam tak dobrego Ojca w niebie, a dobrej matki nie będę miał?...“ Pocziesz się — Romuś — bo masz i dobrą Matkę w niebie! Ona jest Matką Jezusa, ale i twoją dobrą Matką także. Kocha cię, i także chce byś ty Ją miłował i o swej miłości do Niej mówił — mówił dużo — na modlitwie. A zwłaszcza twoja Niepokalana Matka ucieszy się bardzo, jeżeli często i z uwagą będziesz pozdrawiał Ją słowami anioła: „Zdrowaś Maryjo,

łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego: Jezus! „Zdrowaś“ to także modlitwa dzieci Bożych i dzieci Matki Bożej.

Lecz o Tej dobrej i pięknej Matce Niepokalanej jeszcze wiele mam wam do powiedzenia, dlatego o Niej napiszę wam jeszcze na miesiąc maj, Jej czi poświęconemu. Tymczasem radujcie się, że macie tak dobrego Ojca w niebie i tak kochającą was Matkę! Radujcie się i myślcie o swym szczęściu, ilekroć odmawiacie „Ojczy nasz“ i „Zdrowaś Maryjo“. Radujcie się, żeśmy wszyscy z jednej wielkiej — Bożej rodziny. I miłujmy się jako dzieci wspólnego Ojca i wspólnej Matki.

Wasz przyjaciel

O. Rudolf k. b.

Średniowieczny mnich w XX wieku

(Wspomnienie o ś.p. Ojcu Janie Kantym od św. Teresy)

II.



Jako nowowyświęconemu, gorliwemu kapłanowi Przełożeni wyznaczali dość dużo pracy: spowiedź, głoszenie kazań, dalsze wyjazdy do chorych, chodzenie do pobliskiego szpitala celem zaopatrywania chorych świętymi Sakramentami. Raz, gdy był u chorego w pobliskiej wiosce, nabawił się epidemią dyfterytu. Zakaźna choroba trafiła na mało odporny organizm i stan zdrowia przedstawiał się tragicznie. Po ludzku biorąc chory sądził, że wypadnie mu się chyba z tym światem pożegnać. Począł się gorliwie modlić o zdrowie przyrzekając wierną służbę Bogu w dalszym swoim życiu. Bogu

widocznie miła była ta prosta modlitwa. Przyszedł bowiem rychło do zdrowia i w dalszym swym życiu nie nie ujął Bogu ze swych przyrzeczeń. W dalszym swym życiu nie nie chciał uszczknąć dla siebie; wszystko ofiarował dla Boga, dla zakonu, w którym Bogu służył.

Na pełnieniu cichych obowiązków kapłana-zakonnika upływały mu szybko lata życia zakonnego. W trzy lata po święceniach kapłańskich (otrzymał je 3 lipca 1904 r.) wypadło mu pogrzebać swego kochanego ojca. Został bez ojca i bez matki. Czuł się teraz jeszcze więcej oderwany od tej ziemi.

W roku 1911 przeniesiono go do Czernej. W tym zacisznym domu nowicjackim świecił nowowstępującym do zakonu przykładem swych cnót i gorliwością zakonną. Wstawał z zapalem w nocy na jutrznię, gorliwie uczęszczał na wszystkie akty życia zakonnego.

W 1919 r. widzimy go już na stałe w Krakowie. Przełożeni darzyli go pełnym zaufaniem i powierzali mu odpowiedzialne stanowiska. W swej pokorze zająwyczał wyznawiał się od nich, lecz ostatecznie widząc w tym wolę Bożą, przyjmował swe obowiązki i starał się wypełnić je jak najwierniej.

Na Pierwszej Kapitule w Odrodzonej Polskiej Prowincji Ojców

Karmelitów Bosych mianowano go podprzeorem w krakowskim klasztorze i równocześnie pierwszym doradcą przeora. Dnia 22. IV. 1921 Rada Prowincjalna wybrała go na ten sam urząd. Z urzędem tym łączyło się wychowanie kleryków i braci zakonnych, którzy wówczas w klasztorze przebywali. W związku z tym Ojciec Prowincjał pisał do niego: „...w imię Boże do pracy. Abyście tym młodym kleryczkom wpoiili ducha modlitwy i umartwienia i nauczyli ich jednego przede wszystkim — poznać Jezusa Ukrzyżowanego nie tylko przez wiarę lecz przez praktykę cnót prawdziwych“. Na urzędzie tym wypadło mu obchodzić dwudziestopięciolecie Profesji zakonnej.

Na Radzie Prowincji dnia 10. V. 1924 r. został wybrany Drugim Doradcą Prowincjała, po czym przeniesiono go do Czernej. Dnia 22. IV. 1926. Definitorium Prowincjalne wybrało go na odpowiedzialny urząd mistrza nowicjatu. W nowicjacie wypadło mu urabiać i wychowywać do życia zakonnego największą z dotychczasowych grup nowicjuszy.

Był od nich dość wymagający i zaprawiał ich gorliwie do życia karmelitańskiego w duchu św. M. N. Teresy i św. Jany od Krzyża. Dla uuaocznienia drogi zaparcia, o jakiej mówił św. Jan od Krzyża, wyrysował dla swoich wychowanków dużą symboliczną drogę na Górę Karmel i objaśniał im jej znaczenie, według doktryny świętego Ojca.

Z magisterstwa w Czernej powołano go przez Kapitułę Prowincjal-

ną 9. V. 1927 r. na przeorstwo do Krakowa. Zasadą tego budującego się jeszcze klasztoru był dość ciężki. Jednakże Ojciec Kandy swą nadzwyczajną dobrocią ujmował sobie wszystkich i pozyskiwał ofiarnych współpracowników świeckich, którzy mu w budowie dzielnie pomagali. W czasie trwania tego urzędu wypadł mu srebrny jubileusz (dwudziestopięciolecie) kapłaństwa. Zawsze w duszy uczuwał wielką wdzięczność dla Boga za wszystkie od Niego łaski. Wdzięczności tej dał wyraz umieszczając na swym jubileuszowym obrazku następujące słowa psalmu 102 „Błogosław duszo moja Pana i nie chciej zapominać dobrodziejstw Jego“.

Po upływie trzechletniej kadencji został przeniesiony do Lublina i dnia 20. V. 1930 r. zamianowany przełożonym tamtejszego klasztoru. Swym dobrym sercem i oddaniem się dla ludzi pozyskiwał sobie serca wszystkich, którzy się z nim zetknęli.

Po upływie nowego trzechlecia Rada Prowincji wybrała go 10. V. 1933 r. podprzeorem w Krakowie i Pierwszym Doradcą przeora.

Na następnej Kapitułe Prowincji, zebranej w trzy lata później, uwolniono go już od obowiązków przełożenstwa, udzielając mu słusznego odpoczynku i nieco więcej czasu na jego prace kronikarskie. Pozostał w dalszym ciągu w Krakowie, usługując z całym zaparciem i oddaniem wiernym w kościele i pełniąc jak najgorliwiej obowiązki kapłana zakonnika. Tu również wypadło mu przeżyć dru-

głą wojnę światową z całą jej grozą. Niezmiernie bolał nad faktem, iż Polska znajduje się pod okupacją niemiecką i jest ofiarą tyłu potworności. Gdy czasy zapowiadały się coraz bardziej burzliwe, przeniesiono go do zacisznej Czernej. Sądził, że tam już pozostanie do końca życia i złoży głowę na wieczny spoczynek obok dawnych pustelników, których życiem tak bardzo się zachwycił. Lecz posłuszeństwo czego innego od niego zażądało. Przeniesiono go w 1947 r. do odzyskanego klasztoru w Przemyślu. Kierowano się myślą, iż tak wzorowy zakonnik będzie fundamentem na nowej placówce, gdzie zawsze obok prac zewnętrznych około klasztoru, ważniejsze jeszcze jest gruntowanie życia prawdziwie klasztornego, by tym sposobem stworzyć piękne tradycje na przyszłość. Pojechał tam najchętniej i rzeczywiście budował wszystkich swym świątobliwym życiem. Na zdrowiu jednak coraz bardziej podupadał i niebawem prędko nadzwał koniec wędrówki życiowej.

Szczegóły te, to tylko z grubsza zarysowane zewnętrzne rauny świątobliwego życia śp. O. Jana Kantego. Cała głębia jaka się za nimi kryła pozostanie, zdaje się, dla nas zasłonięta aż do dnia Sądu Ostatecznego. W kilku urywkach sięgniemy do tego wnętrza o ile to jest możliwe, by się głębiej przypatrzeć tej pięknej duszy.

BOGACTWO DUCHA

Zacznijmy od jego stosunku do Boga.

Do zakonu wstąpił, by jak naj-

wierniej służyć w nim Bogu. Ze złożonej Bogu raz ofiary nic nie chciał ująć. Starał się wgłębić w ducha zakonu Karmelitańskiego i według jego ducha urządził swoje życie. Zrozumiał, że duchem tego Zakonu jest modlitwa i umartwienie. Ukochał obydwie te rzeczy. Na modlitwie rozpadała się jego miłość ku Bogu. Natomiast przez ofiarę świadczył tę miłość zarówno względem Boga jak i względem bliźniego.

Modlitwy starał się nigdy nie opuścić (w Karmelu poświęca się na nią około 5 godzin dziennie). Swoim przykładem i gorliwością pociągał i innych do zamiłowania modlitwy. Na modlitwie czerpał moc do walki ze sobą i do okazywania miłości w czynie względem innych; jednym słowem — do ofiary. Starał się, by jego ofiara była całopalna, zupełna,

Ramami, w których się dokonuje ta ofiara, to trzy zasadnicze śluby zakonne: posłuszeństwa, czystości i ubóstwa. Śluby te wypełniał jak najwierniej. Posłusznym był przełożonym jak małe dziecko. Nigdy nie mieli z nim trudności. Nie mędrkował, nie dysputował z Przełożonymi na temat ich poleceń, nie naciągał ich zarządzeń do swoich upodobań, lecz przyjmował z ich ręki wszystko, jak gdyby od samego Jezusa. Wpływał w tym kierunku i na swoich współbraci zakonnych i tym sposobem ułatwiał rządy przełożonym. Wszędzie szedł, gdzie mu kazali i wypełniał rozkazy i polecenia nie z przymusu, lecz z wielką ochotą, z miłości ku Bogu. Umilował — za wzorem Chry-

stusa — wolę Bożą na codzien, stała się ona dla niego codzienną strawą. Gdy ostatnio Przełożony Provincjalny, mając zamiar wysłać go do Przemysła, zapytał, co o tym sądzi — rzekł z prostotą: „Gdzie wola Boska, tam torba dziadowska“. Wszyscy się przy tym uśmieali a dla niego był to nowy akt ofiary, którym okupił swe dziecięce postuszeństwo.

Drugim ślubem, który wiąże zakonnika, to ślub ubóstwa. Ubóstwo było przez niego cnotą szczególnie umiłowaną. Wybierał dla siebie najgorsze rzeczy; nie upominał się dla siebie o habit, o sandały. Przełożeni posługiwali się nieraz poleceniem i niejako pod postuszeństwem przymuszali go, by wziął coś nowego dla siebie. Ograniczał swe potrzeby do minimum, do rzeczy nieodzownych. Raz — już po wojnie — miał się wybrać po nowe okulary, gdyż poprzednie były już za słabe. Przełożony wyasygnował

mu 500 zł. Nasz poczciwy starszek wzdrygał się tyle wziąć, że to niby za dużo. „Wystarczy 50—60 zł“. Widocznie nie był zorientowany w cenach powojennych.

Widać było również, że i trzeci ślub — czystości, był mu bardzo drogi i że ta anielska cnota była w nim silnie ugruntowana.

Zachowanie tych ślubów, jako też walka o zdobycie innych cnót, kosztowało go wiele wysiłków i trudów. Niczego jednak nie żałował, by zdobyć je w możliwie najwyższym stopniu. Był przekonany, że tylko tą drogą dokona czegoś wartościowego w swym życiu. Działalność zewnętrzna według niego miała szanse prawdziwego, Bożego powodzenia, jeżeli wpływała z rozpalonego miłością serca. Gdy zachodziła obawa co do silnych duchowych podważeń, wówczas do pracy i działalności zewnętrznej ustosunkował się negatywnie.

c. d. n.

Szaty liturgiczne

(refleksja 12)

W kulcie religijnym nie jest wyłącznie rzeczą zewnętrzną. Wszystko tu jest wyrazem treści wewnętrznej. Taką treść wewnętrzną mają też szaty liturgiczne. Przez kult religijny Kościół pragnie skierować naszą myśl, wolę i serce ku temu, co wieczne i niewidzialne.

Ale trzeba pamiętać, że treść wewnętrzna szat liturgicznych nie miała wpływu na powstawanie tych szat. Było właśnie odwrotnie. Treść wewnętrzna, symboliczna została im nadana wtedy, gdy szaty liturgiczne już istniały i gdy

już służyły do kultu religijnego. To jednak nie stało się od razu, ale powoli — około 9 wieku.

Musimy więc bardzo uważać w życiu na ważność i znaczenie naszej zewnętrzności, gdyż często dzięki tej właśnie zewnętrzności budzi się w nas prawdziwa wartość wewnętrzna.

Nap. ktoś chce nabyć wartość wewnętrzną skupienia. Niech zachowuje się zewnętrznie tak, jak gdyby to skupienie już posiadał. Zauważy po pewnym czasie, że wartość wewnętrzna, którą pragnął, zaczyna się w nim pomału formować i umacniać. Dlatego zapytam się siebie jakich wartości wewnętrznych brak mi i, aby je w sobie wypracować, zastosuję powyższą metodę.

W tym praktykowaniu zewnętrznych objawów wartości wewnętrznej muszę jednak wiedzieć, dlaczego tak postępuję.

Zwłaszcza w czynnościach, które są połączone z upokorzeniem, z zaparciem się siebie, gdybym nie widział dlaczego tak czynię, to zagraża mi dziwactwo, albo nawet stan chorobliwy. Metoda ta ma związek z „przełamywaniem charakterów“ swoich i cudzych.

Ja i ten, czyj charakter „przełamuję“, musimy wiedzieć dlaczego to czynimy i musimy uznać korzyść tej metody. Wtedy droga od postępowania zewnętrznego do osiągnięcia wartości wewnętrznych jest wolna od niebezpieczeństw.

X. K. D.



Polecamy książkę pt.:

»BEZ ZMAZY«

Kazania majowe

Napisał O. Bernard od M. Bożej k. b.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych
Kraków, ul. Rałkowiicka 18



Życie katolickie

WATYKAN

* Trzy tysiące „Małych śpiewaków“ z Francji pod dykcją Księdza Mailet śpiewać będzie w Watykanie na uroczystościach jubileuszu papieskiego.

* Jubileuszowy Rok święty rozpocznie się ogłoszeniem bulli papieskiej, w której papież ma omówić najważniejsze problemy doby obecnej.



* Robi się coraz bliższe przygotowania do roku jubileuszowego w Rzymie. Zgłosiło się już w biurach komunikacji lotniczej 300 000 osób, które w roku świętym chcą odwiedzić Rzym. Ojciec św. ma ułożyć modlitwę (która będzie przetłumaczona na wszystkie języki świata) służącą do połączenia się wszystkich katolików w modłach zanoszonych do Boga. Z okazji Roku Jubileuszowego ma być otwarta wielka wystawa misyjna, obejmująca interesujące przedmioty z terenów misyjnych całego świata.]

* Mówi się, że w roku jubileuszowym nastąpi beatyfikacja świątobliwego papieża Piusa X (Józefa Sarto) Na Stolicy Piotrowej zasiadał on w latach 1903-14).

* W tym roku mają się odbyć uroczystości kanonizacji błogosławionej Janiny de Lestonnac (15 maja) i błogosławionego Józefa Rosello (12 czerwca).

* Papieska drukarnia jest bogato wyposażona w czcionki różnego rodzaju. Może drukować książki w 34 językach.

POLSKA

* Opracowuje się obecnie Rocznik Statystyczny kościoła katolickiego w Polsce. Pracuje nad nim grupa księży pod kierownictwem O. Pirożyńskiego Redemptorysty w Wrocławiu przy pomocy Kurii Biskupich całej Polski. Będzie to niezwykle cenne dzieło, obrazujące nam życie katolickie w naszym kraju.

* Widać ruch pielgrzymkowy ożywiony na całym świecie. W Polsce ten ruch też jest obecnie bardzo widoczny. Najwięcej pątników ściąga oczywiście Jasna Góra (w r. 1946 było tam ponad 2 miliony pielgrzymów); następne miejsce ma Kalwaria Zebrzydowska w diecezji

Krakowskiej, potem idzie Góra św. Anny w diecezji opolskiej na Śląsku.

* W Krakowie odbywają się prace przygotowawcze (badanie świadków, zbieranie materiałów) celem przedłożenia Brata Alberta Ojcu św. do beatyfikacji. — W związku z tym dokonano tłumaczenia pracy Ks. Michalskiego o Bracie Albercie na język włoski.

INNE KRAJE EUROPY

* W Paryżu stworzono specjalną parafię dla studentów i profesorów Sorbony. Ma ona służyć wyłącznie duszpasterstwu wśród akademików, których tam jest 60 tysięcy. Duchowieństwo tej parafii ma się specjalizować w pracy wśród młodej inteligencji.

* W roku 1948 zanotowano urzędowo w Lourdes półtora miliona pielgrzymów. Stwierdzono przy tym 83 cudownych uzdrowień, nad którymi odbywają się jeszcze jak najszybciej badania specjalnego biura lekarskiego.

* W ubiegłym roku przybył do Lourdes angielski lekarz z dwoma nieuleczalnie chorymi. Jedna miała lewą rękę sparaliżowaną, a druga nie opuszczała łóżka z powodu artretyzmu biodrowego. Po dwukrotnym zanurzeniu w wodzie cudownej nastąpiło uzdrowienie. Lekarz Rhodes Jorrson, który przywiózł te chore oświadczył: „Stwierdziłem w Lourdes oczywiste cuda. Dopiero w Lourdes znalazłem właściwy cel mego życia“.

* W Brukseli odbył się kongres ojców rodzin. Przemawiał na nim kardynał Van Roy podkreślając wielką rolę ojca rodziny i jego odpowiedzialność wychowawczą.

* W Bamberdze ma powstać chrześcijańska radiostacja nadawcza.

INNE CZĘŚCI ŚWIATA

* Diecezja Bostonu w Stanach Zjednoczonych posiada zupełnie wystarczającą ilość księży. Tamtejszy arcybiskup zarządził, aby każdy nowowyświęcony kapłan spędził kilka lat na pracy misyjnej na Bliskim lub Dalekim Wschodzie, dopiero później może wrócić do pracy w swej diecezji.

* Statuę Matki Bożej Fatimskiej witają wszędzie wierni z niebywałym entuzjaz-

mem. W Ameryce już 3 miliony katolików złożyło hold Matce Bożej. Figura ta ma teraz wędrować do Kanady, a stamtąd z powrotem do Portugalii.

* Ojciec Alfons Światała, Jezuita, dziekan szkoły lekarskiej na uniwersytecie St. Louis otrzymał od Amerykańskiego Stowarzyszenia Lekarskiego złoty medal za zasługi dla medycyny i pracy społecznej na polu zdrowotności.

* Związek Katolickich dziennikarzy w Stanach Zjednoczonych stwierdził, że 11 obecnych biskupów tamtejszych należało dawniej do redakcji czasopism katolickich.

* Republika Południowej Ameryki Chile o powierzchni przeszło dwa razy większej niż Polska, liczy 5 milionów mieszkańców, w tym katolików jest 4,576,227. Ludność tamtejsza jest bardzo religijna i ma szczególne nabożeństwo do Matki Bożej Szkaplerznej. W kraju tym jest dwa uniwersytety katolickie, 142 szkoły średnie katolickie i 406 katolickich szkół podstawowych.

* Katolicy w Palestynie zachowali neutralność w stosunku do prowadzących wojnę Żydów i Arabów. Zarówno wobec jednych jak i drugich starają się pełnić uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego.

Z NIWY MISYJNEJ

* Nigeria, leżąca nad dolnym Nigrem w Afryce na 20 milionów ludności liczy tylko 200.000 katolików i sto tysięcy przygotowujących się do chrztu św. W całym kraju daje się odczuwać szczególnie brak kościołów, których na terenie całego kraju jest zaledwie kilka.

* W Manilli, stolicy Filipin Jezuita budują nowy uniwersytet. Uniwersytet ten obejmie 12 budynków. Będzie to znów nowe centrum promieniowania wiary i nauki katolickiej na terenach misyjnych.

* Rada japońskiego miasta Mizu wyostasowała list do misji narzy Niepokalanego Serca Marii, by zechcieli przybyć do pracy misyjnej w ich mieście. Oddaje im budynek na kościół i zapewnia utrzymanie. Wysoko sobie cenią katolicyzm. Widzieli — jak się wyrazili — życie pełne zaparcia się misjonarzy w Chi-

nach i troskę ich około sierót, starców i wszystkich opuszczonych.

* Gubernator Hindustanu odwiedził Jezuitów i w imieniu swej władzy podziękował im za ofiarną pracę na jego terenach.

* W Tokio, stolicy Japonii jest obecnie 18 parafii katolickich.

* Na misjach katolickich pracuje około 18 tysięcy księży.

CIEKAWY

* W słynnym Hyde Parku w Londynie, gdzie każdy może przemawiać, byle nie obrażał Boga i króla, któregoś dnia ukłękło 30 młodych ludzi i zaczęło publicznie odmawiać różaniec. Wyjaśniano przy tym znaczenie każdej tajemnicy i cel publicznej modlitwy. Ten przykład świeckich, młodych katolików porwał wielu naśladowców, którzy nie wstydzą

się publicznie odmawiać tej pięknej modlitwy, ofiarując ją za wyłaganie pokoju dla świata.

* W bazylice św. Tereni w Lisieux jest dzwon o wadze 10 ton. Podobny dzwon jest w katedrze w Rouen. Większy jeszcze, bo liczący ponad 25 ton znajduje się dzwon w bazylice Serca Jezusowego w Paryżu.

* W klasztorze św. Dominika w Glasgow, w Szkocji będzie odmawiany przez zakonnicę wieczysty różaniec dniem i nocą.

* W Stanach Zjednoczonych jest obecnie 42 stacje telewizyjne i 873 tysiące aparatów odbiorczych. Ponieważ zasięg stacji nadawczej jest dość ograniczony (w promieniu około 50 kilometrów), przeto musi powstawać gęsta sieć tych stacji. W najbliższym czasie przewidziana jest budowa 400 stacyj nadawczych.

PODZIĘKOWANIA

Najświętszemu Sercu Jezusowemu i św. Józefowi składamy publiczne podziękowanie za wysłuchanie naszych prośb i prosimy o dalszą pomoc.

Tyczyn.

Rodzina Knutów

W czasie działań wojennych, gdyśmy się nie mieli gdzie schronić, przyszedł mi na myśl św. Józef, który był w podobnym położeniu. Zaczęłam się przeto gorąco modlić za Jego przyczyną. W międzyczasie mąż mój wyszedł szukać schronienia. Poszukiwanie dało ustragnione mieszkanie. Dziś, czując ogromną wdzięczność za pomoc w potrzebie jak i za inne łaski, otrzymane za przyczyną św. Józefa, składam mu publiczne podziękowanie.

Poznań.

H. Nowakowska

Wywiązując się z przyrzeczenia składam publicznie podziękowanie św. Józefowi za otrzymane łaski i proszę Go o pomoc jeszcze w jednej sprawie.

Lublin.

K. J.

Za polepszenie zdrowia składam podziękowanie św. Józefowi, św. Antoniemu i św. Tereni.

A. N.

Składam podziękowanie Najświętszemu Sercu Marii i św. Józefowi za polepszenie zdrowia i pomoc w udrękach.

Częstochowa.

Z. A.

Dziękuję serdecznie Bogu za łaskę zdrowia otrzymaną za wstawiennictwem
Brata Alberta Chmielowskiego.

Jablonica Polska.

Karolina Dęblic

Dziękuję Najświętszemu Serru Jezusowemu za otrzymane łaski przez przy-
czynę św. Józefa i św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Kraków.

Jakubikowa Maria

Ofiary na stypendium św. Teresy i Sługi Bożego O. Rafała Kalinowskiego :

N. N. 5.000 zł. — N. N. Kraków 1.000 zł. — R. Rogoszevska, Mińkow-
skie 4 000 zł. — N. N. Kraków 1.000 zł. — Wygocka, Wysokie 100 zł.

Na fundusz Wydawnictwa Karmelitów Bosych:

Kowalska Maria Warszawa 550 zł. — Durlak Stan Stróże 300 zł. —
Kusal Zygm. Dzierżanów 500 zł — Hilary Jarebski Warszawa 1.000 zł.

O. Bernard od Matki Bożej karmelita bosy JEJ ŚLADEM

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus wzorem młodych katoliczek Str. 262 cena 400 zł.

Do nabycia: WYDAWNICTWO OO. KARMEELITÓW BOSYCH Kraków, ul. Rakowicka 18

NOWOŚĆ WYDAWNICZA

Ukazały się już 4 tomy książki:

»VIVERE CUM ECCLESIA«

pióra znanej szeroko i cenionej pisarki oraz pionierki
ruchu liturgicznego w Polsce:

S. MARII RENATY OD CHRYSYUSA NIEPOKALANKI

Tom I **Adwent**; str. 112, zł. 150.

Tom II **Boże Narodzenie i Trzech Króli**; str. 136, zł. 180

Tom III **Święta w porze zimowej i wiosennej**; (Sw. Agnieszka, M. Boska Grom-
niczna, św. Józefa, Zwiastowanie); str. 112

Tom IV **Wielki Post**; str. 98

Zamówienia kierować:

WYDAWNICTWO OO. KARMEELITÓW BOSYCH
KRAKÓW, UL. RAKOWICKA 18.



TRESC NUMERU

<i>Soli Deo — Samemu tylko Bogu</i>	2
<i>Na Alleluja biją dzwony</i>	9
<i>Z dziejów kultu św. Józefa</i>	10
<i>Św. Józef w Poznaniu</i>	13
<i>„Czy chcesz“?</i>	15
<i>Zgubne skutki pijaństwa</i>	18
<i>Nasza modlitwa</i>	21
<i>Średniowieczny mnich w XX w.</i>	25
<i>Szaty liturgiczne</i>	28
<i>Życie katolickie</i>	30

•POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA•

MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków,
ul. Rakowicka 18. — P. K. O. Nr IV-842. — Tel. 554-68
Redaguje Kolegium.

— Cena pojedynczego numeru 25 zł. —

Roczna prenumerata 270 zł.

47906

1048

Drukarnia „Powszechność i Praca” w Krakowie